Nr. 598. (Wydanie poranne). We Lwowie sobota dnia 24 grudnia 1904. Rok XXXVII.

Prenumerata wynosi:
we Lwowie:
miesięcznie 2 korony;
z dwurazową dostawę do domu dopłaca się 60 halerzy;
na prowincji:

z jednorazową przesyłką:		z dwurazową przesyłką:	
rocznie	30 K — h	rocznie	36 K — h
kwartalnie	7 „ 50 „	kwartalnie	9 „ — „
miesięcznie	2 „ 50 „	miesięcznie	3 „ — „

W Niemczech miesięcznie 3 M. 50 fen. — W innych krajach miesięcznie 4 Fr.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Adres „DZIENNIK POLSKI" — Lwów, plac Marjacki l. 7.
Telefonu Nr. 151.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi 2 razy dziennie.

Ogłoszenia:
Za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce 20 halerzy
Za jeden wiersz petitowy w rubryce *Nadesłane* 40 halerzy
Drobne ogłoszenia po 3 halerze za słowo. — Najmniejsze ogłoszenie 30 halerzy.

Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po *Kronice* za jeden wiersz petitowy 60 halerzy

Numer pojedynczy:

we Lwowie:		na prowincji:	
poranny	2 halerzy	poranny	10 halerzy
popołudniowy	4 halerzy	popołudniowy	5 halerzy

Właściciele i redaktorowie: Dr. K. Ostaszewski-Barański i Mieczysław Schmitt.

Do naszych czytelników.

Sądzimy, że usiłowania nasze, ażeby fejleton *Dziennika Polskiego* przynosił zawsze pożądaną przez czytelników naszych i pożyteczną karmę duchową, są przez nich życzliwie uznawane. Naturalnie, że i na przyszłość starać się będziemy, ażeby utrzymać tę dobrą tradycję *Dziennika*. I w roku przyszłym zapoznamy czytelników z najnowszą powieścią ulubionego autora p. Kazimierza Glińskiego, a również p. Kazimierz Laskowski, którego powieść „Nasz", skutkiem ciężkiej słabości autora, musiała być przerwaną niestety, po odzyskaniu zdrowia, da nam nowy swój utwór. Tymczasem po ukończeniu drukującej się właśnie powieści p. Glińskiego „Szlachcic na zagrodzie", zamieścimy nowelę p. Blanki Halickiej pt.:

„Miłość tytana".

Autorka, znana już naszym czytelnikom z zajmującej powieści pt. „Miłość", skreśliła obrazek pełen pogłębienia psychicznego i prawdziwego efektu.

Następnie drukować będziemy powieść autora warszawskiego p. Br. Boufałła, z życia szlachty litewskiej pt.:

„Lwie plemię".

W odcinku na stronie ostatniej pomieścimy znakomitą powieść Juljusza Mary: „Jan de Fontix", z czasów wojny prusko-francuskiej, następnie Henryka Bordeaux powieść społeczną „Wątpliwość", a wreszcie Fortunata de Boisgobey, sensacyjną powieść kryminalną, najnowszą, jaka wyszła z pod pióra tego poczytnego autora pt.: „Dramat w Montmartre. Wszystkie trzy powieści przełożone z francuskiego. Wreszcie zamieścimy świeżą powieść pisarza skandynawskiego Gustawa Geierstama pt.: „Walka dusz".

„Pruska pedagogja na wschodnich kresach".

Lwów, 23 grudnia.

Wszyscy zapewne mamy jeszcze w pamięci ogniste artykuły w organach hakaty pruskiej, domagające się trzyletniej służby wojskowej dla rekrutów polskich. Przyczyną wprowadzenia takiej wyjątkowej ustawy dla Polaków miał być — zdaniem tych pism — rzekomy fakt, że Polacy, wstępujący do wojska, albo bardzo mało, albo zgoła nic nie rozumieją po niemiecku, że przeto dłuższy okres ich służby w szeregach, musi być obracany na wpojenie im jakiej takiej znajomości języka niemieckiego. Swego czasu wyraziliśmy już na tem miejscu zdanie nasze o wartości i właściwej tendencji rzeczonego, nowego pomysłu hakaty... I słuszne oburzenie prasy polskiej, znalazło wówczas oddźwięk w tych, bardzo nielicznych niestety organach katolickich prasy niemieckiej, które, jak n. p. *Köln Volks. Ztg.*, nietylko stanowczo potępiają — nawet ze stanowiska interesów Rzeszy niemieckiej — całą obecną antipolską politykę Prus i hakaty, ale zarazem, dla uwydatnienia tych przekonań swoich, na każdym kroku wykazują dowodnie zupełne niepowodzenia i fatalne następstwa tej polityki. Jak dotychczas, są oczywiście te rozumne i uczciwe głosy niemieckie, grochem, rzucanym nadaremnie o ścianę szowinistycznego zacietrzewienia się pruskich mężów stanu i polityków, tem mniej zaś działają one na rozfanatyzowane dusze protestanckiej hakaty, która *de facto* pochwyciła już w swe ręce ster polityki rządowej wobec ludności polskiej, w ziemiach naszych pod zaborem pruskim... Mimoto z wytrwałością iście niemiecką, rzeczone pisma, w pierwszym zaś ich rzędzie *Köln. Volks. Ztg.*, przezywana złośliwie przez hakatę: *Polenblatt am Rhein* — wali dalej taranem szyderstwa i logicznej argumentacji w krótkowidztwo, przewrotność i obłudę hakaty i jej organów. Świeżo rozprawia się to pismo nadreńskie z *Magdeburger Ztg.*, która podniosła niedawno temu okrzyk radośnego tryumfu na temat wrzekomej „skuteczności" pedagogiki hakatystycznej na kresach. Mianowicie stwierdzając ni stąd ni zowąd „wielkie wykształcenie szkolne" rekrutów polskich, zaznacza, iż zwłaszcza w regencji Poznańskiej wynosiła w roku 1903 liczba analfabetów tylko 0.07%. Liczba ta — woła *Magdeb. Ztg.* z faryzeuszowskim patosem — najlepiej chyba pobija i niweczy twierdzenie „polskiego organu nad Renem" (t. j. *Köln. Volks. Ztg.*), jakoby udzielanie nauki w języku niemieckim było bezowocnem...

Podejmując rzuconą sobie rękawicę, zaznacza sarkastycznie ten „polski organ nad Renem", że ta nowoniemiecka polityka antipolska, może obecnie przypisać sobie bodaj jeden wielki sukces. Oto zadała ona wiedzy pedagogicznej cios śmiertelny! Stokroć lepiej jest — wedle niej — udzielać nauki nie w języku ojczystym, lecz z obcym. I dlaczegoż nie mamy — zapytuje *K. V. Ztg.* w tym samym tonie ironicznym — skorzystać z tego doświadczenia? Możemy przecież podnieść naród niemiecki na wyższy stopień oświaty, ponadto zaś ułatwić opuszczającym szkołę uczniom byt ich dalszy, jeżeli za wzorem regencji Poznańskiej, wprowadzimy w szkołach ludowych nad Renem np. język angielski jako wykładowy, w Westfalji włoski, w Brandeburgji rosyjski, w Szlezwigu Holsztynie francuski — no! a w Silezji dajmy na to hiszpański! Wedle recepty w *Magd. Ztg.*, reforma ta przyczyni się nawet do zupełnego wytępienia analfabetyzmu w Niemczech... W ten sposób, wszystkie dotychczasowe doświadczenia i zasady wiedzy pedagogicznej, obraca ta nowoniemiecka polityka antipolska w rzecz bezwartościową, niepraktyczną i prawie niedorzeczną, a w seminarjach nauczycielskich należy chyba wprowadzić nowe podręczniki, opracowane przez hakatystów, a mające za dewizę: „Precz z językiem macierzystym!"

Polacy — ciągnie dalej nadreński organ centrum katolickiego — są narodem utalentowanym, w dodatku zaś, jak wogóle wszyscy Słowianie, uczą się łatwo obcych języków. Nic przeto dziwnego, iż dzieci polskie czynią w nauce postępy nawet w takim razie, gdy tej nauki udziela się im w obcym języku. Najczęściej jednak jest to niczem innem, jak prostą tresurą papugi. Idzie bowiem przy tem głównie o coś pozornie „wybębnionego", co w gruncie rzeczy pozostaje dla uczniów nadal niezrozumiałem i bynajmniej nie przechodzi w krew i szpik tej dziatwy... Dlatego też taka „wybębniona" wiedza, bywa rychło zapomnianą. Zresztą przyznaje to sama *Magd. Ztg.*, twierdząc, że jeżeli znaczna stosunkowo liczba Polaków rekrutów, nie opanowuje języka niemieckiego, należy to przypisać „złej woli" Polaków, którzy po opuszczeniu szkoły, wrzekomo starają się „na gwałt" zapomnieć języka niemieckiego.

Uwagę tę *K. V. Ztg.* mieni trafnie co najmniej... bardzo zabawną. Czyżby zapomnienie czegoś, czego się człowiek raz nauczył, zależało istotnie od jego woli? Niechno panowie uczeni z *M. Ztg.* spróbują „zapomnieć" swoje nabyte wykształcenie, a przekonają się sami, czy to jest wogóle rzeczą możliwą. Nie uda się im to z pewnością, jakkolwiek nie wiele pono tego, co usiłowaliby zapomnieć! Pedagogja uczy, że wiedza pozornie jeno nabyta, a niestrawiona, bardzo szybko z pamięci ludzkiej się ulatnia. Można przecie ucznia szkoły ludowej, nie rozumiejącego ani słowa po łacinie, wyuczyć na pamięć dużego wiersza łacińskiego, doświadczenie jednak okaże, że ten chłopak stokroć szybciej ów „wybębniony" wiersz zapomni, aniżeli gimnazjalista, który uczy się tego języka. Tak samo ma się rzecz z nauką polskich dzieci z językiem wykładowym niemieckim.

Lecz cała ta argumentacja z pewnością nie przekona hakatystów. I nie pozostanie im nic innego, jak napisać i wydać nowy podręcznik pt.: „Pruska pedagogja na wschodnich kresach", w którym wszystko, napiętnowane do tej pory przez powagi naukowe, jako niedorzeczność i szaleństwo, byłoby podane jako niezawodne specyfiki hakaty przeciw polonizmowi...

Stanowisko ks. Światopełk-Mirskiego.

Z Petersburga otrzymuje *Czas* korespondencję, w której omówione jest nader trudne w obecnej dobie stanowisko ks. Mirskiego.

Sądząc według dotychczasowego przebiegu rzeczy, powołanie ks. Światopełka Mirskiego na ministra spraw wewnętrznych odpowiadało tej konieczności, która sprawiła, że wybrano człowieka uczciwej woli, szlachetnych uczuć, aby się zbliżyć do społeczeństwa i odezwać się serdecznym tonem do narodu rosyjskiego.

Oczywiście ani uczciwość, ani dobra wola, nie mogły się podobać dworskiej kamaryli, ani dotąd wszechwładnej biurokracji. Narazie było cicho i nie stawiano zapory liberalniejszym nieco hasłom księcia. Dopiero po zjeździe „ziemców" i wypowiedzianych na nim postulatów, podniosła reakcja głowę.

Przeciw opinji ziemców pracują w skrytości żywioły reakcyjne. Kto uważnie czyta *Mosk. Wiedom.*, ten nie mógł nie zauważyć, że odwołują się one wprost do „szlachty i ludu", wyraźnie wzywając ich „do obrony samodzierżawia i cerkwi prawosławnej". Wprawdzie głos p. Gringmutha nie jest już dziś ani zbyt poważny, ani nawet wymowny, jednakże podtrzymuje on nastrój reakcyjny w szerokich warstwach biurokracji, a przedewszystkiem oddziaływa na filary dawnego porządku i krzepi sprawę zwolenników oberprokuratora Pobiedonoscewa.

Przeciw ks. Mirskiemu występuje w pierwszym rzędzie generał-gubernator moskiewski w. ks. Sergjusz. Nawet sam Pobiedonoscew próbował u samego cara wykazać szkodliwość kierunku polityki ks. Mirskiego. Wprawdzie i tutaj potrafił ks. Mirski odparować zwrócone przeciw sobie ciosy, a raczej można powiedzieć, że samo położenie, nie pozwalające na możność cofnięcia się od pewnych zmian, przemówiło za ks. Mirskim. Niemniej jednak istnieje zorganizowana grupa, pracująca usilnie przeciw ks. Mirskiemu.

Z innej wszakże strony niebezpieczeństwo jest groźniejsze. Istnieje grupa radykalno rewolucyjna, która podszywa się pod program ziemców i kierunek polityki ks. Mirskiego, dla swoich daleko sięgających celów. Stronnictwo rewolucyjno-socjalistyczne program ziemców przyjęło i zaopatrzywszy swym stemplem, rozszerzyło w Petersburgu i na prowincji z podpisem: partja rosyjskiej socjalnej demokracji. Stronnictwa rewolucyjne urządziły demonstracje uliczne i manifestacje, które i pracę ziemców osłabiają i polityce ks. Mirskiego szkodzą. Nie wiadomo dziś, co dzień następny przyniesie, wypadki idą, zdaje się, w niepowstrzymanym pędzie. Siłą, która dziś Mirskiego trzyma, jest przeświadczenie, które ogarnęło wszystkie sfery i wszystkich ludzi poważnych, że dotychczasową drogą dalej iść nie można.

Z drugiej strony błahem byłoby twierdzenie, że program ziemstw musi być w niedalekiej przyszłości wprowadzony. Rzeczywistość nie pójdzie mniemaną drogą życzeń z jednej, zaś obaw z drugiej strony wypowiadanych; pójdzie drogą pośrednią. Złym byłby prorokiem, ktoby chciał dziś, albo tej możliwości wprowadzenia programu ziemców zaprzeczyć, albo też zbyt krótki wyznaczył termin. Wojna i różne niespodzianki mogą taką chwilę przyspieszyć, albo opóźnić. To pewna, że poruszona opinja publiczna w Rosji rozlewa się już dziś w tak szerokie łożyska, że jej ani zatamować, ani cofnąć bezkarnie się nie da. Każdy liczyć się już musi z obudzoną opinją publiczną i z dążeniem społeczeństwa.

Z targów pieniężnych.

Wiedeń 21 grudnia.

(*Giełda wobec wypadków na Węgrzech. — Odporność giełdy wiedeńskiej w obecnej chwili. — Krach amerykański. — Tomasz William Lawson*).

(*fr.*) Jestto do pewnego stopnia objawem zdrowych stosunków, jakie zapanowały na giełdzie tutejszej, że tak zażarta i obfita w dramatyczne epizody walka między hr. Tiszą a opozycją węgierską, prócz zupełnie zrozumiałego zastoju w interesach, nie wywołała zresztą dotychczas żadnych poważniejszych konsekwencyj na targu tutejszym. Bo ostatecznie sfery finansowe zdają sobie jasno sprawę z tego, że w tej walce rozchodzi się nietylko o losy gabinetu Tiszy, lub o taki, czy owaki regulamin sejmu węgierskiego, ale także o całą ekonomiczną przyszłość Austrji i że ewentualne zwycięstwo opozycji węgierskiej może wywołać w stosunkach gospodarczych tej połowy monarchji bardzo groźne zaburzenia. Stawka zatem jest gruba, a bywaliśmy już nieraz świadkami, że zdarzenia nieskończenie mniejszej wagi stawały się na giełdzie tutejszej powodem paniki, która zrządzała ogromne spustoszenia i powodowała ruinę majątkową setek rodzin.

Że obecnie giełda zachowuje wobec wypadków węgierskich iście zdumiewający spokój, przypisać należy temu, że publiczność, wiedziona zdrowym instynktem, trzyma się zdala od spekulacji giełdowej i że przeważna część walorów znajduje się, mówiąc językiem giełdowym, w tak zwanych „silnych rękach", a więc w ręku zasobnych kapitalistów, a nie w ręku przygodnych spekulantów, których lada szelest płoszy i popycha do tłumnego sprzedawania papierów, kupionych właściwie na kilka, lub kilkanaście dni, aby zarobić coś na różnicy kursu. Objaw ten odporności giełdy tutejszej wobec burzy, jaka szaleje za Litawą, podnieść należy z całem uznaniem.

I jeszcze jeden dowód znacznej odporności złożyła giełda wiedeńska ostatnimi czasy, a mianowicie ten, że perturbacje, jakie zaszły na targu amerykańskim, a które odbiły się bardzo dotkliwie na giełdach londyńskiej, paryskiej i berlińskiej, tutaj przeszły prawie bez wrażenia, jakkolwiek i tutaj naliczyłby sporo osób, spekulujących w walorach amerykańskich.

Przesilenie giełdowe, jakie przechodziła właśnie Ameryka, a którego jeszcze do tej pory nie można uważać za zupełnie zażegnane, jest samo w sobie niesłychanie ciekawe. Nie było pewnie bowiem nigdy wypadku, aby tak wielkie przewroty, jak obecny, były dziełem tylko jednego człowieka. Wprawdzie bywały w Nowym Jorku krachy, które łączono z nazwiskiem jakiegoś wielkiego spekulanta, np. Jay Goulda, lub Fiska, właściwie jednak bezpośrednim ich powodem było jakieś nadzwyczajne zdarzenie, bankructwo jakiegoś banku, lub jakiegoś przedsiębiorstwa kolejowego, a dopiero, gdy burza się zerwała, zjawił się sprytny spekulant i dał się unosić w górę jej falom. Obecnie jednak kryzis amerykański jest wyłącznem dziełem jednego spekulanta, Tomasza Willjama Lawsona, mieszkającego w Bostonie. Lawson należał dotychczas do Rockefellerowskiej grupy finansowej i to jako dosyć podrzędna figura i zadawalał się zbieraniem okruchów, spadłych ze stołu swego mistrza i pana, multimiljonera Rockefellera, który jest nietylko amerykańskim „królem naftowym", ale także „królem miedzianym", gdyż stworzył wielki trust miedziany i w ogólno-światowym handlu miedzią zajmuje dominujące stanowisko.

Lawson aż do listopada br. spekulował na haussę Rockefellerowskich akcyj miedzianych „Amalgamated Copper Company" i wysługiwał się Rockefellerowi. Naraz zmienił front. Nabywszy niedawno jedno z nowojorskich czasopism finansowych, rozpoczął w niem z początkiem grudnia br. w okropny sposób bombardować wszystkie Rockefellerowskie papiery, a już specjalnie akcje miedziane. Równocześnie pracował inseratami w innych pismach, wynajmywał w nich całe stronice i ogłaszał na nich kolosalne inseraty, w których zawiadamiał publiczność, że Rockefeller dopuszcza się na niej prostego oszustwa, że kopalnie miedzi, należące do kompanji „Amalgamated", które w bilansie figurują z wartością 75 miljonów dolarów, w rzeczywistości nie są warte nawet połowy tej sumy itp.; — że przeto komu miłe pieniądze, ten powinien jak najrychlej pozbyć się takich oszukańczych papierów. Skutek tej kampanji przeszedł wszelkie oczekiwania: atakowane przez Lawsona papiery, spadły w jednym dniu o przeszło 30%, a panika, jaka skutkiem tego powstała na giełdzie nowojorskiej, do dziś dnia jeszcze się nie uspokoiła.

Sytuacja na Krecie.

Książę Jerzy grecki, generalny komisarz Krety, powrócił już do swej rezydencji, Kanei, z dłuższej podróży po dworach europejskich i wydał do ludności proklamację, zapowiadającą zwołanie w najbliższej przyszłości reprezentantów ludu, celem oświadczenia im oczekiwanej odpowiedzi „potężnych protektorów wyspy" na przedstawione im, a poparte przez księcia podczas odbytej podróży życzenia ludności. Jakiej treści będzie owa odpowiedź, wiedzą dobrze wszyscy, nawet Kreteńczycy.

Nikt się więc nie łudzi, by w prawnopań-

---

(4)

Aleksander Wybranowski.

Z czasów mojego dziadka.

(Garść wspomnień).

Dowcipny adwokat, rozpatrzywszy sprawę i usłyszawszy obietnicę dobrego honorarjum, podjął się obrony i na podstawie, że jest w akcie wątpliwość, czy wierzyciel jest synem wymienionego w pozwie ojca, — bo ojciec podpisywał się Ignacy Antoni, dwojga imion, a w akcie, w mowie będącym, jest tylko jedno imię Ignacy, — przewlekł sprawę i skutek osiągnął, zanim bowiem wierzyciel przeprowadził dowód, pani L., zebrawszy potrzebne pieniądze, wieś od sprzedaży ocaliła.

Ale powracam do tematu!

Podróż ojca na Ruś trwała zazwyczaj kilka tygodni. Rzadko bowiem jechał bez przerwy, co męczyło i jego i służbę i konie; często po drodze wstępował do licznych znajomych i krewnych, bawiąc u nich dzień, lub dłużej. Tak jeździli wszyscy, a nasza Kossowa, leżąc na wielkim trakcie, miała częstych gości. Kto ze znajomych jechał bądź do wód czeskich, wtenczas już bardzo uczęszczanych, bądź też z wołami do Ołomuńca, wstępował i często kilka dni wypoczywał, zawsze mile widziany.

Wuj Cieński, mieszkający w kołomyjskiem, jego zięć pułkownik Czosnowski, kniaź Roman Puzyna, ojciec dzisiejszego kardynała i wielu a wielu innych gości ze wschodniej części kraju w podróży do Karlsbadu, Wiednia i Ołomuńca, zatrzymywali się nieraz w Kossowej.

Opowiadano mi o hr. Żeleńskim, który mieszkał w Krzywaczce pod Kalwarją Zebrzydowską, a którego synowie kształcili się we Wiedniu, iż raz otrzymał wiadomość, że jego panicze nietęgo się uczą. Nie namyślając się wiele, kazał zaprzęgać, siadł do powozu i pojechał, aby ich skarcić. Nie chcąc zatrzymywać się w samym Wiedniu, stanął na przedmieściu, ulokował pojazd, a sam udał się do akademji. Tam dowiedział się, że istotnie są pewne brakij w nauce, wymierzył ojcowską admonicję swym nadziejom i wróciwszy do oberży, tego samego dnia, nie zatrzymując się w Wiedniu, wyjechał z powrotem do domu.

Z synami swoimi pan Żeleński przyjeżdżał często do mojego dziadka, Paprockiego, a że chłopcy czasem swawolili, więc nieraz na czas wizyty zamykał ich za karę do tak zwanych dawniej „grub" przy kominach w sieni, co w swojej objętości wyglądały, jak wielkie komody murowane, z dużemi drzwiczkami, w których drzewo składano i stróż w nich siedział, paląc w piecach pokojowych.

W pierwszych dziesiątkach przeszłego stulecia, wiele młodzieży kończyło nauki w Wiedniu, uczęszczając najwięcej na politechnikę. Kontrastem surowego Żeleńskiego była w sąsiedztwie matka jedynaka syna, który uczęszczał do gimnazjum w Bochni. — Tam trzymała dla niego powóz i czwórkę z dwoma ludźmi. Zaprzęgiem tym woził młody panicz córki profesorów na spacery, a za to, nie natężając się zbytnio, miał dobre noty. — Wyprawiony następnie do Wiednia nasz — nazwijmy go — Zygmuś, tak samo się nic nie uczył, płatał różne figle, a matkę nieustannie zapewniał o swojej pilności.

Matka, wierząc zupełnie zapewnieniom syna, że czas przykładnie spędza, chwaliła się nim przed sąsiadami. Kiedy przyjechał i przywiózł wpis na wykłady, pokazywała go przyjeżdżającym sąsiadom, jako zaświadczenie Zygmusia. Sama bowiem nie umiejąc po niemiecku, wierzyła na słowo, że ma świadectwo dobrego postępu w naukach swego syna. Z sąsiadów jedni także nie rozumieli, drudzy, nie chcąc martwić matki, uśmiechali się tylko pod wąsem. Ale prawda, jak oliwa, wyszła na jaw. Przyjechał raz komornik, znany w okolicy z tego, że każdemu mówił prawdę w oczy. Pani X., chciała się przed nim pochwalić i pokazuje mu z dumą świadectwo na dowód, jak się Zygmuś poprawił i jak się dobrze uczy. Komornik, założywszy na nos okulary i podumawszy nad zbyt wielką filuterją jedynaka, odezwał się:

— Proszę asani dobrodziejki, musi tu być pomyłka, bo to nie jest zaświadczenie.

— Jakto? Przecież Zygmuś mi to oddał.

— Nie asani dobrodziejko, to dopiero świadectwo, że mu wolno na wykłady uczęszczać...

— Ach, wołajcie Zygmusia, niech on sam odpowie komornikowi.

Niestety, — Zygmuś, przeczuwając, o co chodzi, zniknął i pojawił się dopiero po wyjeździe gościa.

Przypominam sobie, jak dziś, powrót rodziców z jakiejś podróży na Śląsk. Nie mogli się dosyć nachwalić pracowitości ludu i gospodarstwa tamtejszego.

Szczególnie wiele opowiadali o gospodarstwie p. Obracaja w Siemoradzu, gdzie podziwiali bydło tyrolskie, piękne, czerwone, doskonale utrzymane.

Wówczas też ojciec przywiózł z Cieszyna koniczynę i ku zdumienin ludzi, kazał ją siać. W naszej okolicy była to zupełna nowość.

Pan Obracaj był uczniem Benedyktynów w Tyńcu i potem rządził ich dobrami. Mówił dobrze po polsku i poprawnie pisał, co na owe czasy było rzadkością, bo cała inteligencja na Śląsku była zniemczała, tylko lud mówił dobrze po polsku. Ślązaczki ładnie się ubierały, podobnie, jak w krakowskiem, tylko nieco kuso i to mi, — dziecku — zostało w pamięci.

Konwikt Józefinów w Cieszynie, dla wzorowego porządku miał powodzenie; wiele młodzieży z Galicji w nim się wychowywało, choć konwikt był czysto niemiecki.

Przed zaprowadzeniem akcyzy, gorzelnie w Galicji mały dochód przynosiły gospodarzom, bo wódka, pędzona dawnym systemem, kociołkowym, niewielki dochód dawała. Dopiero w r. 1835, gdy zaprowadzono podatek od wódki, — co zniewoliło właścicieli do zaprowadzenia nowych aparatów, na których ilość wódki w dwójnasób się powiększyła, — podniosła się ta gałęź przemysłu rolniczego.

Był to pierwszy moment, jaki pamiętam, zwiększenia podatku. Sarkano głośno, że sekatura rządu jest do niewytrzymania, bo przy gospodarstwie rolnem, prowadzonem prymitywnie, — gdyż rząd nic rolnikom nie pomagał, — była to podwyżka istotnie znaczna, a później, później, ileżto zniosło to biedne gospodarstwo podobnych podwyżek podatkowych!

Z tych czasów pochodzą kurtki, zwane „Ferdynandówką"; kurtki te, z grubego sukna, poczęła wówczas nosić szlachta, jakby chcąc tem zaznaczyć, że na inne ubranie już jej niestać.

Inne też były wówczas stosunki sąsiedzkie i towarzyskie. Wioski wszystkie były w ręku szlachty, więc życie sąsiedzkie było ożywione; często wzajemnie się wspierano. Kiedy kogo nieszczęście nawiedziło: ogień, lub inna klęska w gospodarstwie, sąsiad szedł z pomocą, na ile kogo stać było. A jeżeli w rodzinie śmierć zaszła, spieszono z serdecznem współczuciem w smutku.

Patrząc na dzisiejszy egoizm, rozbicie, obojętność, nie chce się wierzyć, że tak się zmienić to wszystko mogło; lepiej, lepiej było, choć wówczas i gorszy byt i mniejsza kultura była.

To życie wioskowe przełamało się w r. 1846, kiedy wioski, przedtem nęcące swoją pięknością, wesołością, po rabacji niby zamarły: dwory opustoszałe, obdarte, strachem każdego przejmowały, — rodziny, które ojców, braci potraciły, bały się wracać do nich.

I odtąd miasta poczęły się zaludniać i wzrastać.

Rodziny zubożałe już się nie podniosły, bo im majątki zniszczono, a że takich było bardzo wiele, więc i życie dawne, tradycyjne ustało.

Zmiana ta zaszła nietylko tam, gdzie była rabacja, ale i w całym kraju; wszędzie były

stwowych stosunkach Krety nastąpiła jakakolwiek zmiana. Formalna zależność Krety od Turcji, utrzymaną będzie nadal, a okupacyjne wojska mocarstw, otaczających wyspę swą opieką, tj. Francji, Anglji, Rosji i Włoch, pozostaną jeszcze na wyspie.

Z końcem bieżącego miesiąca, upływa ostateczny termin odnowienia mandatu księcia Jerzego, jako generalnego komisarza Krety. Sprawa ta nie przedstawia żadnych dyplomatycznych trudności, nikt bowiem nie myśli o tem, by książę zrzekł się swego mandatu. Poważniejszą natomiast jest kwestja zaradzenia finansowym kłopotom młodocianego państewka.

Dotychczas mocarstwa opiekuńcze przeznaczyły 4 miljony franków; bicie kreteńskiej monety krajowej przyniosło kasie wyspy okrągło $1^1/_2$ miljona franków czystego zysku. Mimoto budżet w ostatnich dwu latach zamknięto deficytem, wszystkie zaś plany podniesienia gospodarstwa wyspy i środków komunikacyjnych, nie wyszły dotychczas poza granicę projektów. Tylko oszczędności we wszystkich gałęziach zarządu, które obecnie zamierzono przeprowadzić, z biedą chyba zaradzą złemu stanowi, z trudem bowiem można wprowadzać nowe podatki. Skutkiem swego stosunku poddańczego do Porty, nie może Kreta na mocy warunków kapitulacji wprowadzać żadnych wyższych ceł ani podatków przemysłowych, pobory zaś z podatku solnego, musi zarząd wyspy oddawać, jako dodatek do międzynarodowego zarządu długów tureckich. Skutkiem tego mocarstwa opiekuńcze muszą wyasygnować nowe zaliczki, do czego, jak się zdaje, są do pewnego stopnia skłonne.

W wewnętrznej polityce Krety nie zaszły także żadne ważniejsze zmiany. Ze względu na podróż okrężną księcia Jerzego, zapanowało między stronnictwami na pewien czas zawieszenie broni, po którem z pewnością już w najbliższej przyszłości nastąpią nowe walki. Zaostrzy je osobiste wmieszanie się księcia i jego prywatnego sekretarza Papadiamantopulosa, chociaż, sądząc po ostatnich jego enuncjacjach, zamierza on złagodzić nieco absolutne rządy.

Przewiezienie zwłok Rakoczego.

Dzienniki węgierskie donoszą, że komitet, zajmujący się sprowadzeniem zwłok Rakoczego, ustalił już program w najgłówniejszych punktach. Trumny ze szczątkami bohatera narodu i jego towarzyszy przewiezione będą ze Stambułu na wiosnę i złożone w wielkiej hali gmachu sejmowego, pod główną kopułą. Obrządku kościelnego dopełni prymas Węgier Vaszary. Przemawiać będą: reprezentant rządu, posłowie Kossuth i Thaly. Pierwotnie chciano zwłoki złożyć w jednym z kościołów, ale odstąpiono od tego zamiaru, bo kilku towarzyszy Rakoczego należało do wyznania luterskiego. W kościele nie mogliby też przemawiać świeccy reprezentanci narodu. Dlatego obrano gmach sejmowy.

Szef sekcji Thalloczy z ministerstwa skarbu wspólnego, bawi w Stambule, aby usunąć ostatnie przeszkody w sprowadzeniu zwłok Rakoczego na Węgry. Udało mu się to w zupełności i trudności te już usunięto. Przeor klasztoru Lazarystów, w którym spoczywają zwłoki Rakoczego i jego matki Ilony Zriny, dał ze swej strony przyzwolenie; toż samo i ormiański arcybiskup Pery zezwolił na zabranie resztek pośmiertnych Tökölego. Również ekumeniczny patrjarcha i święte synody zezwalają na ekshumację reszty węgierskich emigrantów z Rodosto.

Ostatnie depesze donoszą, że sułtan, skutkiem interwencji austro-węgierskiego poselstwa, wydał irrade o przewiezieniu zwłok Rakoczego i jego towarzyszy. Przewiezienie nastąpi na wiosnę.

Mały fejleton.

Wodospad Maniawski.

(Z cyklu: „Z huculskich stron".

„Dokoła mnie skaliste prostopadłe ściany,
warstwami układane w krąg Przyrody dłonią —
lecz próżno oczy moje za ich szczytem gonią,
skrywa go las sosnowy, brzozami przetkany.

Przedemną z gardła w owej ukrytego ścianie
strumień wody wypada z szumem hałaśliwym
I skacze w dół, w tę przepaść, skrzącym się, [łyskliwym
kręgiem lecąc, to znowu szamocąc się w pianie
Spada, gdyby olbrzymi, śnieżno-biały welon,
rozdziela się na ścianie w ruchliwe warkocze—
tłem mu mchów zgniła zieleń i skał rdzawe zbocze,
on po nich zlata na dół pianami ubielon...

i rozpryska się w pyły wody niewidzialne —
czasem tylko, gdy w krater ten słońca promienie
oślepiające wnikną, widzisz, przez ócz mgnienie,
gdyby mgłę pyły owe, skrzące się, opalne...

U stóp ściany ów strumień pieni się i pryska —
potem nagle ucichłszy, z srebrnym szmerem toczy
swe wody wśród przegniłych pni piwnicznej mroczy
torem, w skale kutego przez wieki łożyska...

Praca wieków!... a może, może i wzburzone
pracowały tu niszcząc Przyrody orkany: —
oto pień wpół zbutwiały, z korzeniem wyrwany
i rzucony w ten krater przez moce szalone; —

Oto w górze, w dół zgięty koroną się słania
olbrzymi świerk, zielone ma dotąd igliwie —
oto brzoza złamana na poły, lękliwie
patrzy w przepaść, gdzie runie w groźny czas [skonania...

Pełno śladów zniszczenia! — a może tworzenia,
bo Przyrody dłoń niszcząc, zarazem buduje —
i kiedy jedne twory tchnieniem swojem truje,
inne do życia budzi z tajni nieistnienia.

Maniawa. *Adam Stodor.*

---

bowiem objawy niepokojów, długo więc bano się powracać i znów siedzieć na wsi.

Smutek ogarnął społeczeństwo; długo nie tańczono dla ogólnej żałoby w kraju, na zebraniach większych w gry towarzyskie tylko się bawiono.

Pamiętam takie pierwsze smutne zapusty w r. 1847 w Tarnopolu, choć wówczas kupiła się tam szlachta z całego obwodu, stale mieszkając we wschodnich obwodach, czyli cyrkułach, — tarnopolskie bowiem najwięcej miało powodu obawiania się. Zuchwałe zamordowanie Samuela hr. Golejewskiego w Chlibowie, którato zbrodnia dotąd pozostała tajemnicą, napełniło wszystkich mieszkańców okolicy przestrachem i zniewoliło do opuszczenia wsi.

W pierwszej jednak chwili po rabacji i miasta były alarmowane różnymi postrachami rzezi i rabunków, — szczególnie Wielki piątek roku 1848 był w całej Galicji dniem strasznego popłochu w miastach.

Przyjechałem właśnie z matką do Lwowa po wypuszczeniu z więzienia w Bochni i trafiłem na ten moment, kiedy miasto, nieufając rządowi, bało się czegoś, co spaść miało nie wiedzieć skąd, od kogo i zaco na spokojnych ludzi. Bano się sług i ulicy.

Był to czas nienawiści i nieufności w najwyższym stopniu, uczuć zupełnie naturalnych wobec haniebnych rządów Metternicha, Kriega i całej ówczesnej biurokracji, dławiącej kraj krwią zbroczoną dłonią.

Ale i dla nich biła już godzina odwetu na zegarze dziejów. Z cieniów nocy wynurzała się jutrzenka 48 go roku.

Czupernosów, listopad 1904.

KRONIKA.

Djarjusz lwowski.

Piątek, 23 grudnia.

Teatr miejski: „Capstrzyk", sztuka. Początek o godzinie 7 wieczorem.

Na placu powystawowym: „Panorama racławicka". Od godziny 9 rano aż do zmierzchu.

Kalendarz. Piątek, (23): Wiktorji panny. — Sławomira. — (10) Myny i Erm. Wschód słońca o godzinie 7 minut 57, zachód o godzinie 4 minut 3.

Stan powietrza: Godzina 6 rano: Ciepłota: + 1° R. Pochmurno.

Wiedeń. (Tel. wł.). Wiedeńska stacja meteorologiczna zapowiada na dziś, piątek: w Galicji wschodniej i na Bukowinie: Pogoda niejednostajna, bardzo chłodno; w Galicji zachodniej: Pogoda zmienna, zimno.

= **Pomnik Kościuszki.** Sokolstwo polskie przystępuje energicznie do sprawy wzniesienia w stolicy kraju pomnika bohaterowi z pod Racławic. Myśl, rzucona podczas wystawy Kościuszkowskiej, znalazła przedewszystkiem realne echo u patrjotycznej reprezentacji m. Lwowa, która przyzwoliła tytułem subwencji na szereg lat znaczną kwotę. Z odkładanych z tego tytułu funduszów zebrała się już z doliczeniem procentów suma około 50 000 k. Jest to jednak dopiero początek, bo koszt pomnika obliczony jest na 260.000 k., ma to być bowiem wspaniałe dzieło sztuki, godne pamięci bohatera dwóch światów.

Związek sokołów, pragnąc możliwie jak najszybciej zebrać potrzebny fundusz na pomnik, postanowił rozwinąć żarliwą agitację za pośrednictwem swych wszystkich gniazd, a wiadomo, że ta karna i pełna zapału kilkunastotysięczna drużyna sokola energią swą i zapobiegliwością umie wykonać, co postanowi.

Jednocześnie Związek Sokołów odniósł się do gminy m. Lwowa z prośbą o zamianowanie delegatów do komitetu budowy pomnika, który wnet ma się zorganizować i przystąpić do prac przygotowawczych nad wielkiem dziełem, nad widomym znakiem hołdu sokolstwa polskiego dla nieśmiertelnego szermierza o niepodległość.

Ważną niewątpliwie będzie kwestja miejsca pod pomnik. Mówiono dawniej o rondzie w Ogrodzie pojezuickim przed frontem gmachu sejmowego, myśl ta jednak nie znalazła przyjęcia. Obecnie z bardzo poważnej strony podniesiono projekt o wiele szczęśliwszy, by mianowicie pomnik Kościuszki ustawić w Rynku od strony zachodniej na miejscu dzisiejszego skweru. Tutaj, w Rynku, skupia się całe życie wielkomiejskie, tutaj też gromadzi się lud wiejski, z którym Kościuszko szedł na świętą sprawę. Prócz tego pomnik Kościuszki ożywiłby pod względem estetycznym wygląd Rynku, posiadającego za całą ozdobę brzydkie studnie z poczerniałemi statuami klasycznemi.

Pierwsze izraelickie stow Pań. Z przedłożonego nam sprawozdania z czynności istniejącego od lat 25 pierwszego izraelickiego stowarzyszenia pań dla udzielania bezpłatnych obiadów biednym uczniom szkół średnich i wyższych bez różnicy wyznania, wynika, że jak w latach ubiegłych, tak i w roku sprawozdawczym udzielaniem zupełnie bezpłatnych obiadów szło towarzystwo z pomocą biednej kształcącej się młodzieży bez różnicy wyznania — co umożliwiły subwencje publicznych instytucyj oraz datki członków i osób dobroczynnych. Grono pań wydziałowych z prezydjum na czele uznało także za stosowne z okazji 25 lecia towarzystwa zasilić jego fundusze datkami nadzwyczajnymi. Sprawozdanie kasowe przedstawia się następująco: Dochody wynosiły ogółem 1934 kor. 86 hal. rozchody, jak: 7339 obiadów, druki, stemple i tp. 1654 kor. 60 hal. Wobec tego nadwyżka wynosi 278 kor. 26 hal.

Obiady otrzymywało bezpłatnie 53 ubogich uczniów szkół średnich seminarjum nauczycielskiego, szkoły przemysłowej, słuchaczów wyższych zakładów i tp.

Talerzyki na opłatki. Znana firma Kazimierz Lewicki, wykonała w swej pracowni malarskiej na porcelanie nader gustowne talerze na opłatki. Talerzyk zdobi malowidło serwetki o motywach swojskich ludowych, z wyobrażonym w pośrodku opłatkiem świątecznym. Całość ładna a talerzyków wyrób swojski.

Fałszywy alarm pożarowy. Wczoraj o godzinie w pół do 3-ciej po południu, zaalarmowano straż pożarną wiadomością, że pali się rafinerja spirytusu za gródecką rogatką. Natychmiast udał się pędem na miejsce tren pożarny i komisarz policji z ajentami, okazało się jednak, że w rafinerji o pożarze nikt nic nie wie. Policja w poszukiwaniu za autorem fałszywego alarmu, odkryła jednak, że przecież „coś" było na rzeczy. Mianowicie w szynku Zygmunta Stahlmeistra na Bogdanówce (obok rafinerji) 14 letnia córka szynkarza bawiąc się kurkiem od bańki z okowitą odkręciła go, wskutek czego trochę okowity wylało się na ziemię. Matka jej, Mina Stahlmeister, chcąc przekonać się ile okowity wylało się, ponieważ w tem miejscu było ciemno, zaświeciła zapałkę, od której zajęła się rozlana okowita i buchnęła płomieniem na szynk. W tej chwili jednak, obecny w szynkowni polowy, Mikołaj Rauch, zdjął z siebie wierzchnią odzież i stłumił nią płomienie, które zresztą żadnej nie wyrządziły szkody.

Drążkarz, kufer i pani. Jan Buhol, drążkarz, złożył w policji duży, zamknięty kufer z nieznaną zawartością, z doniesieniem, że jakaś pani, nie władająca dobrze polskim językiem, kazała mu wieść go z kolejowych magazynów za sobą do miasta. Tymczasem na ulicy Gródeckiej, drążkarz stracił ją z oczu i pokrążywszy jakiś czas po ulicach, zawiózł kufer na policję. Z listu frachtowego, jaki drążkarz miał przy sobie, okazało się, że kufer ten zawierający bieliznę, nadany został na kolei we Wiedniu, pod adresem pani Julji Kasperskiej we Lwowie, restante dworzec kolejowy.

Fjakry pod pomnikiem Mickiewicza. Policja pociągnęła do odpowiedzialności dorożkarzy nr. 213, 277, 141 i 342, którzy wczoraj wbrew zakazowi stali pod Mickiewiczowską kolumną.

Kronika policyjna. Za dręczenie zwierząt, skazano Sarę Obst, handlarkę gęsi, na 2 korony grzywny. — Z piwnicy p. Töpfera pod l. 10 w Rynku, skradziono 65 flaszek wina Malaga, wartości około 200 koron. — Karolowi Donnerowi, urzędnikowi asekuracji, zamieszkałemu pod l. 44 przy ul. Żółkiewskiej, skradziono ze strychu bieliznę znaczoną literami H. S., wartości 200 koron. Równocześnie skradziono z sąsiedniego strychu kilkanaście sztuk bielizny, będącej własnością konnych żołnierzy policyjnych, a którzy oddali ją do prania Marji Piechurkowej, stróżowej w tym domu.

„List żelazny". Robotnik Ludwik Miedwik z pod Wadowic, wybrał się do Ameryki, lecz z Mysłowic, jako chory na oczy, zwrócony został. Zanocował więc onegdaj w Krakowie, w jednym z domów zajezdnych na Kleparzu, gdzie przyczepił się do niego, jako „cicerone", niejaki Kazimierz Kubicki, który oświadczył się z wszelkiemi usługami dla nieznającego Krakowa Miedwika. Zaprowadził go więc przedewszystkiem do siostry swojej, Julji, której Miedwik dał 24 koron na kupienie mu biletu kolejowego, a Kazimierzowi Kubickiemu 30 koron za „list żelazny". List ten, podług zapewnienia Kubickiego, miał mieć cudowne własności: gdzie go tylko posiadacz pokaże, otrzyma wszelkie ulgi, a nawet gościnę i przejazd za ocean. Miedwik tedy wybrał się w dalszą drogę do domu z tym „listem żelaznym", lecz wnet przekonał się, że padł ofiarą oszusta, gdyż list ten był starym frachtem kolejowym, a bilet kupiony mu, kosztował tylko 10. a nie 24 kor., ile dał Miedwik Kubickiej. O stracie swej, a oszustwie Kubickich Miedwik doniósł policji, która aresztowała pomysłowego autora „listu żelaznego".

Bazylika św. Marka. Z Wiednia pisze do *Czasu* jego przygodny korespondent: Wieści o niebezpieczeństwie bezpośredniem, w jakiem się ma znajdować obecnie bazylika św. Marka w Wenecji, są stanowczo przesadzone. Wracam świeżo z Wenecji, gdzie mieszkałem przez czas dłuższy i zwiedzałem dokładnie razem z dyrektorem Akademji i naczelnym architektem bazyliki p. Manfredo Manfredi całe wnętrze kościoła po drabinach. Zaniepokojenie powstało wskutek tego, że obecnie złożyła „komisja Manfredo-Marangoni" sprawozdanie szczegółowe o stanie bazyliki ministrowi oświaty i wiadomości o tem przedostały się do dzienników, które z własnej strony dodały uwagi niepokojące. — Sprawozdanie opiera się na badaniach zaczętych w roku 1902, zaraz po zawaleniu się Kampanili. Od tego czasu przedsięwzięto wiele poprawek w rozmaitych budynkach na placu św. Marka, obecnie wstawiają całe ściany nowe w „Prokuracjach starych", odnawiają wieżę zegarową — tak, że czasy, kiedy się mało troszczono o stan budowli w Wenecji — stanowczo minęły, oczywiście ostrożność i baczność jest nieodzownie potrzebna, ale uwagi, uwłaczające opiece Włochów nad zabytkami sztuki, są tendencyjne, a rozsiewają je niechętne Włochom dzienniki wiedeńskie.

Kto właściwie prowadzi wojnę z Japonją, Rosja czy Niemcy? Czytając spis szczególnie wyższych oficerów armji i floty rosyjskiej, spotykamy tyle nazwisk niemieckich, że dla nieznającego stosunków wątpliwem się staje, czy też nie jest to przypadkiem niemiecki „Drang nach Osten". W spisie oficerów floty spotykamy następują „słowiańskie" nazwiska: Admirałowie: Stark, Reitzenstein, Wirrin, Völkerstam, Enquist, Virennis, Jessen; kapitan Klado (Cladeaux dla odmiany nazwisko francuskie). W wojsku lądowem są dowodzący armji Grippenberg, Kaulbars; obrońcy Portu Artura: Stössl i Fok; komendanci korpusów: Meyendorff, Bilderling, Stackelberg, Keller (poległ); dowódzcy rewizyj: Gerngross, Herszelman, Rennenkampf, Krause, nie licząc generałów i pułkowników niższego stopnia. Byłby to jeden powód więcej dla trafnego osądzenia sympatji wysokich kół niemieckich wojskowych i dyplomatycznych dla oręża rosyjskiego; wszak tylu synów „wielkiej Germanji" jest bezpośrednio interesowanych w szczęściu i nieszczęściu Rosji.

Kalendarz „Śmigusa" na r. 1905, ozdobiony prześlicznemi ilustracjami, odznaczający się bogatą częścią literacką, oraz wyczerpującym i dokładnym działem informacyjnym, mogą nabywać prenumeratorowie *Dziennika polskiego* po wyjątkowo zniżonej cenie 70 hal. (35 ct.) wraz z przesyłką pocztową; kieszonkowy zaś kalendarzyk „Śmigusa" po 20 hal. (10 ct.) z pocztową przesyłką 24 hal. (12 ct.).

W zakładzie kąpielowym św. Anny łaźnia parowa w piątek dnia 23 bm. będzie otwarta wyjątkowo przez cały dzień dla panów. W czasie świąt Bożego Narodzenia, zakład kąpielowy będzie zamknięty tylko pierwszego dnia tj. w niedzielę, w poniedziałek zaś będzie otwarty od godziny 7 rano do godziny 2 popołudniu.

* **Główna wygrana.** Coraz to wyraźniej akcentujące się silne ożywienie finansowych i gospodarczych organizacyj zmusza też prywatnych kapitalistów i posiadaczów efektów do pilnego i starannego uwzględniania wszystkich wypadków, przez co odczuwać się daje potrzeba posiadania pewnego objektywnego i sumiennie śledzącego wypadki finansowego i gospodarczego życia organu. Tym żądaniom odpowiada „Główna wygrana" (Haupttreffer). Pismo to publikuje także wszystkie ciągnienia i listy pozostałości, a wydana z numerem noworocznym jako premja gratisowa księga kontroli efektów zawiera oprócz listy ciągnień i pozostałości także listę przedawnień i amortyzacyj na co głównie należy kłaść uwagę. Przedpłatę abonentową, którą przekazem pocztowym przesyłać należy do administracji Wien I, Wipplingerstrasse 28, wynosi rocznie wraz z książką kontroli efektów, tylko trzy korony.

* **Godny zapamiętania sąd** czytamy w odpowiedziach od redakcji „Moniki" czasopisma dla katolickich matek i gospodyń. Pewna dama, odpowiadając tam na pytanie, która maszyna do szycia uważaną jest za najlepszą, w ten sposób się wyraża:

Utrzymując bardzo liczne stosunki z powodów filantropijnych z biedną klasą zarobnic i z klasztorami, oraz dobroczynnościowymi zakładami, mam nieustannie przez to sposobność nauczyć się oceniać dobrodziejstwo dobrej maszyny do szycia, a to tem bardziej, że sama także bardzo wiele mam do czynienia z tym pożytecznym przyrządem. — Muszę też przyznać, że nauczyłam się oceniać wszechstronne zalety oryginalnej Singera maszyny do szycia. Dodaję też przytem, że także niektóre inne fabrykaty zasługują na przypisywaną im dobrą renomę, ale na podstawie własnego, bardzo gruntownego doświadczenia przyznać muszę, że prawdziwe Singera maszyny do szycia odnośnie do wydatności i wielostronnego użytku o wiele wyżej stoją i że przy należytem obchodzeniu się prawie zupełnie nie potrzebują lub też wyjątkowo rzadko wymagają reperacji. A jeżeli dodam nadto, że w interesach Singera firmy kupujących przyjmuje się z uprzedzającą grzecznością, a stosunki życiowe i zarobkowe pojedynczych odbiorców odnośnie do warunków zapłaty, doznają wielkiego uwzględnienia, to sądzę, że zapytanie, któremu fabrykatowi oddać należy pierwszeństwo, przez to samo już znalazło odpowiedź".

Do tego kompetentnego sądu dodać należy, że odnosi się to tylko do oryginalnych Singera maszyn do szycia, które tylko wyłącznie we własnych sklepach firmy Singer Comp. maszyn do szycia akcyjn. Towarzystwa lub legitymowanych jej zastępców otrzymać można.

Sklep firmy we Lwowie znajduje się przy ulicy Sykstuskiej l. 6.

* **Z „Sokoła".** Polskie Towarzystwo gimnast. „Sokół" (macierz) podaje do wiadomości, że z powodu świąt ostatnie ćwiczenia gimnastyczne odbyły się we środę dnia 21 grudnia, a rozpoczną się we środę dnia 28 grudnia b. r.

Nauka jazdy konnej natomiast kończy się w sobotę dnia 24 grudnia rano, rozpoczyna się zaś we wtorek dnia 27 grudnia z rana.

* **Nabożeństwo żałobne** na intencję ś. p. Leona i Jadwigi z Zamoyskich Sapiehów, odbędzie się w piątek dnia 23 b. m. o godzinie pół do 10 rano w kościele św. Marji Magdaleny staraniem dyrekcji Stowarzyszenia „Skały".

* **Z Tow. S. L.** Wobec przyjętego od lat kilku zwyczaju kwestowania podczas świąt na rzecz Tow. Szkoły Ludowej, zarząd lwowskiego związku okręgowego T. S. L. pragnąc zapobiedz możliwym nadużyciom podaje niniejszem do wiadomości, że do zbierania na ten cel datków i ofiar są powołane wyłącznie osoby, mogące się wykazać odpowiedniemi legitymacjami, podpisanemi przez zarządy Kół miejscowych.

* **Wilja akademicka,** urządzona wspólnem staraniem „Czytelni akademickiej" i „Bratniej pomocy słuch. wszechnicy" odbędzie się w sobotę dnia 24 b. m. o godzinie pół do 10 wieczorem w lokalach towarzystw, na którą wszystkich kolegów zapraszamy. Napoje wyskokowe nie będą podawane.

* **Z okazji świąt** i zbliżającej się zmiany roku, złożył uprzyw. gal. akcyjny Bank hipoteczny w prezydjum megistratu kwotę 200 kor., na rzecz ubogich miejssowych bez różnicy wyznania. Za ten hojny dar składam uprzyw. gal. Bankowi hipotecznemu serdeczne podziękowcnie.

Michalski,

Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowej.

Dla 83-letniej staruszki złożyli w dalszym ciągu: p. Kamieński z Jaworowa 2 kor.

Na drzewko u Brata Alberta, p. Anna Gostyńska 5 kor., Zosia, Romek, Jadwisia, Wiktusia, Gołębscy z Krasnolesia 2 kor. 40 hal.

Dla syna więźnia stanu Wolańskiego na wykupno chusteczki złożyła w dalszym ciągu: p. Paulina Fischman z Braiły 9 kor. 42 hal.

Zmarli:

W Chicago zmarł dnia 24 listopada b. r. ś. p. ks. Jan Radziejowski, od lat 20 proboszcz parafji św. Wojciecha.

NOTATKI literackie i artystyczne.

Repertoar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś w piątek, (ostatnie przedstawienie przed świętami) „Capstrzyk", sztuka w 4 aktach z małego garnizonu, napisał F. A. Beyerlein.

Jutro w sobotę, z powodu Wigilji Bożego Narodzenia, przedstawienia nie będzie.

Księga pamiątkowa. Z energią i pracowitością przygotowuje komitet b. kongresu Marjańskiego, wydawnictwo olbrzymiej (dwutomowej), ozdobionej licznemi ilustracjami „Księgi pamiątkowej" z I kongresu polskiego we Lwowie. Praca wydawnicza nader mozolna, prowadzona przez prefekta Sodalicji panów, z pełną pietyzmu sumiennością, rozpoczęta zaledwie 10 października, ma już za sobą gotowy pierwszy tom o przeszło 40 arkuszach druku referatów. — Drugi tom pomieści dokładny opis uroczystości wrześniowych — i przemówień i ma już 14 arkuszy gotowych tak, że całe dzieło, ozdobione podobizną odczyszczonego obrazu cudownego N. P. M. Łaskawej, będzie z końcem stycznia gotowe i niecierpliwie czekającym abonentom doręczone. Zgłoszenia nowych prenumeratorów przyjmuje Sodalicja panów (Jagiellońska 3) we Lwowie. Przygotowanie jednolitą oprawą stylową ozdobionych dzieł marjologicznych, około 400 tomów dla bibljoteki poliglotycznej laterańskiej, jest już na ukończeniu.

Nowe oratorjum ks. Perosiego. Z Rzymu donoszą: W ostatnich dniach wykonane zostało nowe oratorjum ks. Wawrzyńca Perosiego „Dies ista" w kościele N. M. Panny, della Minerva, w obecności kardynałów, ciała dyplomatycznego i tłumów publiczności. Oratorjum, napisane na cześć N. M. Panny, a trwające blisko godzinę, ma te same przymioty muzykalne, co poprzednie oratorja dyrektora kaplicy Sykstyńskiej, tylko tym razem nie ma dramatycznych barw, ani w orkiestrze, chórach i solach, ale całą kompozycję przenika delikatny sentymentalizm, wzniosły liryzm, zgodny z przedmiotem. Zarzucają nadto ks. Perosiemu, że się przejął Wagnerem. Kantata rozpoczyna się po krótkim ustępie orkiestralnym śpiewem sopranu:

„Die ista" celebretur
In quo pie recensetur
Conceptio Mariae

na co odpowiadają kontralt i chóry, poczem następują dwie strofy barytonu z chórem, które wykonał śpiewak Kaschmann, przybyły z Warszawy, gdzie śpiewał w Filharmonji. Potem wraca się znów sopran (solo) w bardzo pięknym, melodyjnym ustępie, omawiającym Niepokalane Poczęcie:

Nova mater novam prolem,
Nova stella novum solem,
Nova profert gratia.

na co chór radośnie odpowiada:

O mirandam novitatem...

Zamyka się oratorjum kantatą: „Tota pulchra" na podwójny chór, w formie fugi. Tutaj ks. Perosi wywołał śpiew gregorjański na lekkim podkładzie orkiestralnym.

Wera Prussnigowa: „Impresje". Lwów-Warszawa 1904. — Zbiorek ten, będący, zdaje się, debiutem nieznanej mi bliżej autorki, przedstawia zdolności poetyckie pani Prussnigowej w bardzo korzystnem świetle. Cechą jej talentu jest marzycielstwo z lekkim odcieniem melancholji i nim też owiane są wszystkie w zbiorku zamieszczone utwory. Skala uczuć autorki nie jest wprawdzie ani zbyt rozległa, ani zbyt bogatą, ale to, co poetka w utworach swych wyraża, ma w sobie dużo szczerości, odznacza się przytem ładną formą i niezaprzeczoną zdolnością obrazowania. Ogółem, zbiorek powyższy sprawia bardzo sympatyczne wrażenie i czyta się zamieszczone w nim utwory przyjemnie. (c.).

Z ruchu przedświątecznego.

Mówiąc językiem codziennym, święta są już „za progiem", a jednak nie znać tego prawie na ulicach miasta. Wprawdzie już od kilkunastu dni znajdują się na Rynku i niektórych innych placach stragany ze słodyczami, piernikami, pokrytymi barwnym lukrem i struclami, a nawet od kilku dni pojawiły się na tych samych punktach, co i w latach poprzednich, choinki, ale mimo to ruch przedświąteczny jest tak mały, że z trudem zaledwie zauważyć go można. Skarżą się na to wszyscy kupcy drobni i wielcy, którzy spodziewając się, że nadchodzące święta przyczynią się, jak zazwyczaj to bywa, do ożywienia ruchu w handlach i sklepach, poczynili staranne przygotowania, zaopatrując swe sklepy w najrozmaitsze produkty. Świadczą o tem zresztą najwymowniej wspaniale urządzone wystawy, które, zwłaszcza wieczorem, gdy zapłoną światła, przedstawiają nieraz wprost imponujący widok, budząc z jednej strony samolubne pragnienia, a z drugiej żal w duszach przypatrujących się im przechodniów.

A trudno doprawdy byłoby wyliczać owe śliczności wystawione przez kupców naszych. Bądź co bądź jednak należy poświęcić chociaż kilka słów zmianki tym firmom, które zarówno dobrym smakiem w urządzeniu wystawy, jak i doborem, oraz jakością swych towarów, przodują innym swoim kolegom.

W pierwszym więc rzędzie wspomnieć należy Bazar wyrobów krajowych, który wkoło pięknie przystrojonego drzewka zgromadził wszystko niemal, „czego dusza zapragnie", a wszystko to wyroby kraj. Ciesząca się ogólną sympatją firma Kauczyńskiego i Oberskiego zaprezentowała rozmaite zabawki, i gry, wśród których widać kilka bardzo pouczających, wykonanych własnym jej nakładem.

Wśród handlów papierów i galanterji wiodą prym pp. St. Gabrjel, Seyfarth i Dydyński i Niemojowski, którzy obok gustownych papierów wystawili piękne wyroby ze skór, bronzów itp. A cóż dopiero mówić o sklepach i magazynach konfekcji kobiecych. Wystawy ich, to kaskada najrozmaitszych materjałów, począwszy od cięższych materjałów, a skończywszy na przejrzystych gazach. Nie koniec jednak na tem, gdyż także i handle korzenne i delikatesów, jak A. Szkowrona, Musiałowicza i Janika, Lewickiego, oraz inne zaopatrzyły się obficie w owoce południowe, marynaty itp.

Niemałą też pracę mają i cukiernie nasze, wśród których gustowną wystawą, zasypaną ozdobami drzewek i łakociami, przodują firmy: K. Sotschka, Höflingera i wielu innych. Niestety, pragnienia znacznej części muszą pozostać tylko pragnieniami, a dlaczego? Wiecie o tem wszyscy bardzo dobrze, więc lepiej nie wspominać o tem... co boli, a co się nazywa krótko i węzłowato — brakiem mamony...

Hr. Montignoso w Dreźnie.

(*Teleg. Dziennika Polskiego*).

Drezno. (Tel. wł.) Była następczyni tronu saskiego i była żona panującego dziś w Saksonji króla, księżna Ludwika, dziś hr. Montignoso, przybyła tu w ciągu wczorajszej nocy w zamiarze widzenia się z dziećmi i wręczenia im podarunków gwiazdkowych. Hrabina Montignoso wystosowała była do króla, swego dawnego męża, list z prośbą, aby pozwolił przybyć jej do Drezna, albo, jeśli to nie możliwe, żeby pozwolił jej w jakiejś miejscowości w pobliżu Drezna, lub poza granicami Saksonji, widzieć się z dziećmi. Na list ten nie otrzymała odpowiedzi. Udała się więc do adwokata w Lipsku dra Zehmego i zawiadomiła go o tem, iż chce przyjechać sama do Drezna, aby zobaczyć się z swemi dziećmi. Adwokat jej odradzał wykonania tego zamiaru i wskazywał na przeszkody, na jakie zamiar jej może natrafić. Hr. Montignoso nie dała się atoli odwieść od swego zamiaru i oświadczyła, że w razie przeszkód, gwałtem zdobędzie sobie przystęp do dzieci, poczem w istocie odjechała do Drezna, dokąd wczoraj rano przybyła. Ubrana była w czarną suknię i miała gęsty welon tak, że jej na dworcu w Dreźnie nie poznano. Z dworca pojechała do hotelu „Bellevue", gdzie zamieszkała. W hotelu również nikt jej nie poznał.

Rano o godz. 9, zabrawszy z sobą pakunki, zawierające podarki dla dzieci, udała się do zamku królewskiego, aby tam zobaczyć się z dziećmi i wręczyć im podarunki. U bramy zamkowej atoli poznał hrabinę komisarz policji Unger, zatrzymał ją i nie puścił dalej. Hrabina błagała, prosiła, a następnie energicznie, z gniewem, domagała się dopuszczenia do dzieci, ale bezskutecznie. W towarzystwie komisarza i przywołanych przez

niego żandarmów musiała wrócić do hotelu, gdzie komisarz oświadczył jej, iż chce być jej pomocnym przy wyjeździe z Drezna. Gdy hrabina temu się opierała, komisarz oświadczył wówczas, iż gwałtem ją z Drezna usunie.

Wobec tego kategorycznego oświadczenia hrabina napisała jeszcze jeden list do króla, błagający go, aby pozwolił jej widzieć się z dziećmi. Król bawił właśnie na polowaniu w Pillnitz pod Dreznem. Gdy otrzymał tam wiadomość o przybyciu hr. Montignoso do Drezna i jej list, przerwał polowanie i powrócił natychmiast do stolicy i jak opowiadają, odpisał hrabinie, iż teraz jeszcze powrót jej do Drezna i widzenie się z dziećmi jest nie możliwem, ale dał jej nadzieję, iż po jakimś czasie będzie mogła zobaczyć się z dziećmi. Otrzymawszy ten list, hr. Montignoso zaniechała wszelkich dalszych usiłowań widzenia się z dziećmi i postanowiła wrócić do Lipska.

Drezno. (Tel. wł.). Policja tutejsza otrzymała przed kilku dniami z dworu zawiadomienie, że hr. Montignoso ma zamiar przybyć do Drezna. Policja poczyniła więc wszelkie środki ostrożności, aby uniemożliwić hrabinie wejścia do zamku królewskiego, wszystkie wejście do zamku obstawiono szczelnie policją i żandarmami, tak, że zamiar jej nie mógł się absolutnie udać. Mimoto udało się hrabinie, niepoznanej przybyć do Drezna i zajechać do hotelu i dopiero w bramie pałacu poznał ją komisarz policji.

Wieść o tem, iż hr. Montignoso znajduje się w Dreźnie, lotem błyskawicy przebiegła całe miasto, w którem była następczyni tronu cieszyła się zawsze wielką sympatją i przed hotelem zebrały się tłumy Drezdeńczyków. Żądali oni, aby hrabina ukazała się w oknie, by mogli ją zobaczyć, lecz hrabina, która przez cały dzień płakała i była bardzo przygnębioną, nie mogła temu żądaniu zadość uczynić Tłumy publiczności tymczasem ciągle rosły i wznosiły okrzyki na cześć hrabiny. Wciągu popołudnia tłum przed hotelem „Bellevue“ wzrósł tak, iż tamował zupełnie komunikacją. Musiała więc wkroczyć policja i tłum rozprószyła. Mimo to tłum znów się zjawił, a gdy hrabina odjeżdżała na dworzec, tłum ją tam odprowadził, wznosząc podczas drogi na cześć jej okrzyki. Policja i żandarmerja obsadziły szczelnie dworzec i nikogo na peron nie puszczały.

W ciągu dnia hrabina otrzymała mnóstwo telegramów, wyrażających jej sympatję i mnóstwo kwiatów. O godz. w pół do 3 popoł. hrabina w towarzystwie komisarza policji i żandarmów opuściła hotel i udała się na dworzec, skąd odjechała do Lipska.

Lipsk. (Tel. wł.). Hrabina Montignoso przybyła tu wczoraj o godzinie pół do 6 wieczorem i zamieszkała u adwokata dra Zehmego. Z Lipska ma zamiar wyjechać do Szwajcarji. Adwokatowi oświadczyła, iż zaniecha wszelkich dalszych usiłowań widzenia się z dziećmi i czekać będzie, dopóki nie uda się jej króla przebłagać.

Drezno. (Tel. wł.). Prokuratorja zagroziła dziennikom tutejszym konfiskatą, na wypadek, gdyby zamieściły artykuły przychylne dla hr. Montignoso. Wolno im podać tylko szczegóły suche o jej pobycie w Dreznie.

Wieczorem tłumy ludu zebrały się przed redakcjami tutejszych dzienników, oczekując na ich wieczorne wydania i na szczegóły o pobycie hrabiny. O ile hrabina cieszy się wśród ludności największą sympatją, o tyle jak największe oburzenie panuje przeciw sferom dworskim, które wywierają nacisk na króla, aby nie widział się z żoną, a głównie przeciw ministrowi stanu Metzowi, którego uważają za główną przyczynę nieubłaganego stanowiska króla wobec swej dawnej żony. Usposobienie Drezdeńczyków jest tak podrażnione, iż małej tylko potrzeba podniety, aby przeciw kołom dworskim wybuchła formalna rewolucja.

Wczoraj popołudniu odbyła się rada gabinetowa, na której obradowano nad sprawą przyjazdu hr. Montignoso do Drezna.

Dzienniki tutejsze przypominają, że hr. Montignoso w nocy z 11 na 12 grudnia 1902 uciekła była z Gironem do Szwajcarji. Gdy w kilka dni później, poznawszy swój błąd i wyrzekłszy się Girona, prosiła męża o przebaczenie, następca tronu był gotów jej przebaczyć i pozwolić na powrót. Sprzeciwił się atoli temu król Jerzy i po tygodniu, przez który fakt ucieczki królewiczowej trzymano w tajemnicy, polecił wiadomość o jej ucieczce ogłosić w dzienniku urzędowym w nader ujemnym dla niej artykule, aby przez to uczynić powrót księżnej niemożliwym i zmusić syna do wyrzeczenia się jej. Już wówczas sympatja ludności była po stronie hrabiny, o której opowiadano sobie, iż na dworze musi znosić najrozmaitsze przykrości od króla, jego siostry i dam dworskich.

Dwór saski począł prowadzić rokowania, które doprowadziły do następującej umowy: następczyni tronu zrzekała się wszelkich swych praw, otrzymała nazwisko hr. Montignoso, dalej zobowiązywała się nie przebywać nigdy ani w Austrji, ani w Saksonji. — Z drugiej strony król zobowiązał się donosić jej regularnie o dzieciach i płacić jej apanaże: Mimo tej umowy, hr. Montignoso ani razu nie otrzymała wiadomości o swych dzieciach, wobec więc niedotrzymania ze strony dworu saskiego jednego z warunków umowy, uważała się zwolnioną od dotrzymania warunków kontraktu i chciała, choćby gwałtem, dostać się do dzieci.

Wśród ludności krąży pogłoska, że koła dworskie chcą na hrabinie zemścić się za jej przybycie w ten sposób, że chcą króla zniewolić, aby odebrał jej, przyznane jej apanaże.

Sprawa przybycia hr. Montignoso do Drezna żywo jest omawianą w miejscach publicznych, w kawiarniach i restauracjach i jednozgodne panuje przekonanie, że gdyby hrabina była się zwróciła do Drezdeńczyków, aby pomogli jej do widzenia się z dziećmi, to oni nie zważając na nic, byliby szturmem zdobyli zamek królewski i byliby hrabinę doprowadzili do dzieci.

Lipsk. (Tel. wł.). Ludność tutejsza urządziła ks. Ludwice wspaniałą owację. Pomimo protestu policji, tysiączne tłumy publiczności towarzyszyły księżnej do jej mieszkania, które tu chwilowo zajęła. Ks. Ludwika, wzruszona tymi objawami sympatji, płakała. Opowiadają, że jeszcze dzisiejszej nocy ma być księżna zmuszona do wyjazdu do granic Szwajcarji.

Wojna Japonji z Rosją.

Z opowiadania chorążego polskiego.

W tych dniach przybył do Warszawy z pola walki w Mandżurji p. Stefan Jeżowski, którego w lecie powołano do armji mandżurskiej w charakterze chorążego zapasu. Raniony bardzo ciężko w nogę pod Liaojanem, został po krótkim pobycie w szpitalu charbińskim zwolniony dla odbycia dalszej kuracji z wojska i powrócił do rodzinnego miasta, gdzie opowiedział współpracownikowi *Wieku* warszawskiego następujące szczegóły o bitwie, w której odniósł ranę.

Dowódca bataljonu naszego kazał oddziałowi, w którym się znajdowałem — opowiada p. Jeżowski — zczołgać się z zajętego przez nas wzgórza i odeprzeć rozłożonych pod niem Japończyków. I wtedy to właśnie, gdy zacząłem zczołgiwać się z góry, otrzymałem postrzał. Pierwsze chwile były straszne. Nie zdążyłem zejść kilkunastu kroków, a tu pada przedemną granat i ogłusza zupełnie. Gdy zacząłem przychodzić do przytomności i dotknąłem ręką twarzy, uczułem na niej jakąś miękką masę. Patrzę, a to mózg z krwią... Przedstawcie sobie moje wrażenie... W pierwszej chwili pomyślałem: „A więc koniec — mózg naruszony“, lecz instynktownie zacząłem obmacywać głowę i, o szczęście, znalazłem ją nieuszkodzoną. Patrzę obok siebie, a tu leży żołnierzysko biedne, któremu granat tak równiutko przepołowił głowę, jak gdyby ktoś specjalnie tej smutnej trepanacji dokonał. W pozostałej u żołnierza połowie czaszki ani kawałka mózgu... wszystko rozprysło się dookoła.

Gdy otrząsnąwszy się z pierwszego po granacie wrażenia, wstałem i chciałem prowadzić kompanję dalej, raniono mnie w biodro. Tu żołnierze zaczęli krzyczeć: „Nasz dowódca raniony“ i odnieśli mnie na bezpieczniejsze miejsce. Mniej szczęśliwym odemnie był kapitan Szulga. Tego kula trafiła i zabiła jeszcze przedtem, nim zdążył przez lunetę zobserwować pozycje nieprzyjacielskie. Biedak umarł w jednej chwili; kula trafiła go w ucho.

(Telegramy „Dziennika Polskiego“).

Z Portu Artura.

Petersburg. (Urzędownie). Generał Kuropatkin telegrafował do cara dnia 21 bm.: Według opowiadań Chińczyków, udało się garnizonowi w Porcie Artura odbić z rąk Japończyków „pagórek 203 metrów“ wraz ze znajdujacemi się na nim działami.

Tokio. (Biuro Reutera). Japończycy zdobyli waże pozycje w zatoce Gołębiej.

Paryż. (Tel. wł.) Jak dzienniki donoszą, krążownik japoński „Joszima“ zatonął koło Portu Artura.

Tokio. (Urzędowo). Z armji oblęgającej Port Artura donoszą. że 22 bm. rano, oddział prawego skrzydła zdobył szturmem wzgórze, położone na północ od Husauyangtau w pobliżu zatoki Gołębiej, oraz wzgórze na półwyspie w zatoce Gołębiej, przyczem zdobyto jedno małe działo. Ataki nieprzyjaciela, celem odebrania tych pozycji odparto.

Z placu boju.

Petersburg. (Urzędownie). Gen. Kuropatkin telegrafował dnia 21 bm.: 40 japońskich strzelców usiłowało ubiegłej nocy napaść na rosyjskie straże, ale ponieważ zamiar ten za wcześnie wyszedł na jaw, Japończycy zostali odparci.

Dnia 20 bm. oddział strzelców rosyjskich na prawem skrzydle zbliżył się do okopów japońskich i podłożył dwa naboje pyroksylinowe. Po eksplozji tych nabojów Japończycy uciekli do miejscowości Tinsiatun, skąd rozpoczęli ogień na naszych strzelców. Strzelcy nasi podsunęli się pod pozycje japońskie i znów podłożyli dwa naboje. Po eksplozji tych nabojów, Japończycy zaniechali dalszego ognia.

Na spotkanie floty bałtyckiej.

Szangaj. (B. Reutera). Japońska eskadra, złożona z pierwszorzędnych krążowników, pod dowództwem Kamimury, odjechała na wody chińskie celem spotkania się z flotą bałtycką.

Singapore. (B. Reutera). Dwa japońskie krążowniki przybyły tu wczoraj rano i w południe dalej odjechały. Słychać, że dwa japońskie okręty linjowe, dwa krążowniki I klasy i dwa II. klasy, oraz 12 torpedowców jedzie niedaleko stąd na zachód.

Mobilizacja w Królestwie polskiem.

Olkusz. (Tel. pryw.) Tu i w dwóch sąsiednich powiatach gubernji kieleckiej rozpoczęto mobilizację. W Olkuszu jest punkt zborny, dlatego też sprowadzono tu wiele wojska: z konnicy jest 300 żołnierzy. Od środy wzbroniono do Olkusza wstępu kobietom.

Haga. Reprezentanci mocarstw podpisali konwencję w sprawie stanowiska okrętów szpitalnych podczas wojny.

DEPESZE
telegraficzne i telefoniczne.

Spisek przeciw drowi Körberowi.

Wiedeń. (Tel. wł.) *Deutsch nationale Correspondenz* twierdzi, iż doniesienie organu dra Ebenbocha *Linzer Volksblattu* o rzekomych rokowaniach między niemieckiem stronnictwem ludowem a Czechami i o spisku, jaki uknuć mieli pp. Kramarz i Derschatta przeciw gabinetowi dra Koerbera, jest zupełnie zmyślone.

Również dr. Kramarz ogłosił list, w którym zaprzecza wszystkim wiadomościom, podanym przez *Linzer Volksblatt*. W liście tym pisze, że wprawdzie otwarcie się przyznaje, iż cieszyłby się bardzo, gdyby porozumienie między Niemcami a Czechami było możliwem, ale drogę do tego nie widzi w jakichś osobistych umowach lub kombinacjach ministerjalnych. Może to nastąpić tylko przez bezpośrednie porozumienie się reprezentantów obu narodów.

Wypadki na Węgrzech.

Budapeszt. Jak donosi *Korespondencja opozycyjna*, komisja wykonawcza komitetu zjednoczonej opozycji ogłasza także w imieniu grupy dyssydentów, zostającej pod przewodnictwem hr. Juljusza Andrassy'ego, następujący wspólny komunikat: Wszystkie usiłowania hr. Juljusza Andrassy'ego, przeprowadzone na podstawie porozumienia z komisją wykonawczą zjednoczonej opozycji, a dążące do tego, aby doprowadzić do pokojowego załatwienia zawikłań, rozbiły się wskutek oporu hr. Stefana Tiszy, który powołuje się na zasadę większości. Hr. Juljusz Andrassy i komitet zjednoczonej opozycji starali się uchronić kraj i konstytucję przed groźnemi dalszemi zawikłaniami. Za podstawę rokowań przyjęto taką modyfikację regulaminu, która bez ograniczenia wolności słowa, wykluczała możliwość obstrukcji technicznej. Jako ekwiwalent za to żądano, aby modyfikacja regulaminu weszła w życie dopiero po ogłoszeniu nowej reformy wyborczej, opartej na tych zasadach, które hr. Tisza sam w parlamencie przyrzekł do niej wprowadzić. Naturalnym warunkiem pokojowego rozwikłania sytuacji była dymisja hr. Tiszy i tych wszystkich czynników, które przyczyniły się do naruszenia ustaw. Hr. Tisza nie chciał zgodzić się na załatwienie zawikłań na tej podstawie, powołując się na to, iż ma za sobą większość.

Budapeszt. Węg. Biuro koresp. jest upoważnione wobec ogłoszonego komunikatu opozycji do złożenia następującego wyjaśnienia: Prezydent gabinetu hr. Tisza z trzech powodów nie mógł przyjąć propozycji stronnictw mniejszości: 1. ponieważ propozycji w sprawie rewizji regulaminu Izby nie uważa za wystarczającą dla zapewnienia Izbie zdolności do pracy; 2. ponieważ *junctim* między reformą wyborczą a rewizją regulaminu, nie uważa za możliwe do przyjęcia; 3. ponieważ w poczuciu swych obowiązków uważa za niemożliwe, aby szef rządu parlamentarnego, posiadający zaufanie Korony i większości, targował się z opozycją o los swój i wspierającej go większości.

Podobny handel uważa minister za moralnie niedopuszczalny. Na to nikt nie może przystać, komu parlamentaryzm leży na sercu.

Ruch wśród młodzieży w Rosji.

Kraków. (Tel. wł.). *Naprzód* zamieszcza korespondencje z Petersburga i Moskwy, zawierające rozmaite szczegóły o ruchach młodzieży. Mianowicie donosi, iż polska młodzież postępowa w Petersburgu, wydała odezwę do młodzieży rosyjskiej. Treść tej odezwy następująca: Polska młodzież postępowa dotychczas ze względów taktycznych nie brała udziału w ruchu młodzieży rosyjskiej jako całość zorganizowana. Obecną zaś chwilę uważa za wskazaną do przyłączenia do protestu przeciw rządowi wspólnie z młodzieżą rosyjską. Łącząc się atoli z młodzieżą rosyjską podkreśla swe stanowisko narodowe polskie.

Petersburska organizacja polskiej partji socjalistycznej również wystąpiła po raz pierwszy oficjalnie z odezwą do społeczeństwa rosyjskiego.

Dalej donosi *Naprzód*, iż w Moskwie urządzono wielką owację profesorowi Timirazjewowi. Na wykład jego przybyło przeszło 700 studentów, wręczono mu adresy i zasypano kwiatami. Po wykładzie studenci udali się do auli, w której zapowiedziany był wiec przez studencką organizację partji rewolucyjnej, socjalistycznej. Na wiecu tym uchwalono rezolucję, wyrażającą nieufność do polityki rządu i piętnującą rząd policyjny.

Komisja hulIska.

Paryż. Komisja dla sprawy hullskiej odbyła wczoraj pierwsze posiedzenie w ministerstwie spraw zagranicznych. Posiedzenie trwało od godz. 10 do pół do 12 rano. Jednomyślnie przewodniczącym i piątym członkiem komisji wybrano admirała hr. Spauna, b. naczelnego komendanta marynarki austrjackiej, poczem komisja odroczyła się do 9 stycznia 1905.

Zajście w Marokko.

Paryż. Komisja parlamentarna dla spraw zagranicznych i kolonialnych poleciła swemu przewodniczącemu, aby odbył konferencję z rządem w sprawie ostatnich wypadków w Marokko, które się stają bardzo poważnymi.

Matactwa tureckie.

Stambuł. (Tel. wł.) Nadzwyczajne posiedzenie rady ministrów tureckich postanowiło zwlekać możliwie jak najdłużej z odpowiedzą na ostatnią notę mocarstw w sprawie nowych oficerów cudzoziemskich dla zreformowania żandarmerji macedońskiej. Natomiast ambasadorowie domagają się, aby Turcja dała odpowiedź jeszcze przed świętami.

Echo zajść w Insbrukn.

Insbruk. (Tel. wł.) Dr. Lantschner i dr. Schüfter, którzy w czasie zajść w Insbruku napadli na korespondenta dziennika *Corriere della Sera*, skazani zostali na 5 dni aresztu i zapłacenie kosztów procesu.

Sprawa Syvetona.

Paryż. Pani Syveton zaprosiła na wczoraj popołudniu kilku przywódców nacjonalistycznych, między nimi Lemaitre'a, Coppe'ego i dep. Villeneuve'a, oraz wydawców dzienników nacjonalistycznych, i odczytała im swoje zeznania, które złożyła przed sędzią śledczym. Te zeznania zawierały oskarżenia, jakie podniosła córka Syvetonowej Menardowa przeciw swemu ojczymowi, jakoteż inne fakty, dotyczące jego samobójstwa. Jak donosi sprawozdawca pisma *Gaulois*, Syvetonowa żaliła się, iż niektóre dzienniki nacjonalistyczne rzucają na nią podejrzenie, jakoby zamordowała swego męża. W końcu oświadczyła, iż wskutek śmierci swego męża ponosi pod względem materjalnym szkodę, gdyż, gdyby mąż jej żył, miałaby więcej, niż będzie miała po podjęciu 150 000 franków, na które mąż był ubezpieczony. Oświadczenie Syvetonowej — jak podnosi sprawozdawca dziennika *Gaulois* — zrobiło na słuchaczach przykre wrażenie.

Doniesienie karne ojca Syvetona, wystosowane do prokuratora państwa, brzmi, jak następuje: Wszystkie doniesienia o śmierci mego nieszczęśliwego syna wskazują na to, że, nie padł on ani ofiarą wypadku, ani też sam sobie nie odebrał życia. Moim obowiązkiem jest żądać od pana, abyś się starał sprawę tę wyjaśnić, a do tego wiedzie tylko jeden środek, t. j. znalezienie mordercy lub morderców. Dlatego też czynię to doniesienie karne i gotów jestem wystąpić w procesie jako strona prywatna.

Wiedeń. Z okazji 50 tej rocznicy istnienia Tow. kolei państwowych rada nadzorcza tego Towarzystwa uchwaliła pewne ulepszenia w stosunkach pensyjnych urzędników. Pensja cała należeć się będzie urzędnikowi i słudze kolejowemu już po 35 latach należenia do funduszu pensyjnego. Minimum emerytury dla wdów i urzędników podniesiono z 500 koron na 700, względnie 800 koron. Dalej przyznała rada nadzorcza 40.000 koron na stypendja dla synów służby kolejowej. a 400.000 koron na podwyższenie kwaterowego dla niższych urzędników służby i palaczy.

Kronika z ostatniej chwili.

Awans w krak. Tow. ubezpieczeń. Kraków. (Tel.). Dyrekcja Tow. wzajemnych ubezpieczeń uchwaliła następujący awans: Do klasy IV posunięty Antoni Krasucki w dziale ubezpieczeń w Krakowie, do rangi V Stanisław Łubieński, kierownik sekcji w Rzeszowie; do rangi VI Adam Korytko w Tarnopolu; do rangi VII Stanisław Pniewski i Bronisław Jarosz w Krakowie; do rangi VIII Jan Sochocki w Stanisławowie; do rangi IX Witold Gorecki w dziale życiowym we Lwowie i Zenon Jurewicz w Krakowie; do rangi X Karol Kostka dział ubezpieczeń na życie w Krakowie i Jan Kowalski w Krakowie.

Skazanie Jennera. Wiedeń. (Tel). Wczoraj zapadł wyrok w procesie Jennera. Jennera skazano na 3 lata, Wacława Gutsteina na 2 lata, Franciszka Schödla na 1 rok, a Maksa Beuchbuchnera na 8 miesięcy — wszystkich ciężkiego więzienia; dalej Leopolda Schödla na 3 miesiące, Ludwika Flicka na 5 miesięcy zwykłego więzienia. Józefa Gottsteina, Wiktorję Auerową i Antoninę Beuchbuchnerową uwolniono.

200 uczniów gimnazjalnych w śledztwie. Pilzno czeskie. (Tel. wł.) Poseł Hauck zwołał był zeszłej niedzieli zgromadzenie do Tuschkau pod Pilznem i zaprosił na nie także uczniów gimnazjum niemieckiego z Pilzna Czyniąc temu zaproszeniu zadość, przybyło na zgromadzenie bardzo wiele uczniów. Obecnie władze szkolne w Pilznie wytoczyły 200 uczniom śledztwo dyscyplinarne z powodu udziału w zwołanem przez Haucka zgromadzeniu.

Mgła w Londynie. Londyn. (Tel.). Gęsta i ciemna mgła, która zawisła nad Londynem przed trzema dniami trwa dalej. Komunikacja uliczna bardzo utrudniona. Pociągi kolejowe z przedmieść przybywają z wielkiem opóźnieniem. Okręty, które miały odpłynąć do Calais i Ostendy dnia 21 o godz. 11 w nocy, mogły odpłynąć dopiero 22 b. m. o godzinie 2 rano.

Aresztowanie fałszerzy i oszustów. Paryż. (Tel.). Policja tutejsza aresztowała pewnego obcego poddanego, rzekomo bardzo wysoko postawioną osobę, która z 24 banknotów powycinała kawałki i ułożyła z nich nowy banknot.

Policja tutejsza aresztowała także pewnego lekarza i agentów asekuracyjnych, którzy za pomocą szalbierczych machinacyj wyłudzili od Towarzystw asekuracyjnych 6 miljonów franków.

Dział ekonomiczny.

Wiedeń 22 grudnia.

(fr) Zastój w obrotach giełdowych przybrał jeszcze większe rozmiary. Powodem tego jednak są nie tyle wypadki węgierskie, ile ta okoliczność, że likwidacja rachunków miesięcznych, już się rozpoczyna i że zbliżają się święta Wznowienie rokowań o traktat handlowy z Niemcami sprawiło w sferach giełdowych bardzo dobre wrażenie.

Z Tryjestu donoszą, że grono tamtejszych kapitalistów zamierza do spółki z filją Unionbanku i ze szwajcarskim bankiem związkowym powołać do życia akcyjne Towarzystwo kolonialne z kapitałem 3 miljonów koron, który ma być następnie podwyższony do 5 miljon. Towarzystwo to chce zająć się zorganizowan em na wielką skalę exportem produktów austrjackich do krajów zamorskich.

Ogłoszony właśnie wykaz handlu zagranicznego za listopad konstatuje dalsze pogorszenie się bilansu handlowego monarchji. Import bowiem był w ciągu listopada o 8 400 000 k. większy od exportu i wynosił 197,600.000 k. Cała nadwyżka exportu nad import za 11 miesięczny okres od stycznia po koniec listopada wynosi zaledwie 55,600 000 koron.

— **Wiedeń** 22 grudnia. **Kursa giełdy wiedeńskiej.**

a) Losy procentowe: Austr. zakł. kr. z oblig. p. z r. 1880 3 proc. 305·—, Austr. zakł. kred. z ob. p. z r. 1889 3 proc. 298·—, Tow. żeglugi na Dunaju 100 zł. m. k. 4 proc. 277·—, Węg. Banku hip. po 100 zł. 4 proc. 270·—, Pożyczka serbska kom. po 100 r. 4 proc. 95·—; *b)* bezprocentowe: Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 20·75, Zakł. kred. dla h. i p. po 100 zł. 477·—, Clary 40 zł. m. k. 166·—, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 75·—, Losy m. Krakowa 20 zł. 88·—, Pożyczka m. Lublany 41 zł. 68·, Ofen 40 zł. 164·—, Palffy 40 zł m. k. 170·—, Czerw. krzyża austr. tow. 10 zł 53·75, Czerw. krzyża węg. tow. 5 zł. 28·70, Losy funo. arc. Rudolfa 10 zł. 66·—, Salma 40 zł. m. kon. 322·—, Pożyczka salcburska 30 zł. 74·—, Tureckie oblig. prem. kolej. po 400 fr. 130·—, Losy komunalne m. Wiednia z r. 1874 522·—.

— **Berlin** 22 grudnia. Przy zamknięciu wczorajszej giełdy: Kredyty 211·70, Staatsbahny 138·50, Diskont Comandit 191·75, Berlińsk i Towarz. handl. 163·40, Laura 258·25, Bochum 232·50, Kolej połud. wschodnio-pruska —·—, Ruble za gotówkę 216·—, Kolej warsz.-wied. —·—. Kolej morza Śródziemnego —·—, Kolej Meridionalna —·—, Losy tureckie 127·50, Renta włoska —·—, „Harpener“ kopalnie węgla 214·40, Kolej Marienburg-Mławka —·—, Konsolidation 434·50 Lombardy 17·70, Kolej Henry 111·50, Niemiecki bank narodowy 130·60, Kanada Profered 129·50, Akcje żeglugi hamburskiej 128·—; Warszawa krótkie (Kurz Warschau) —·—; Huta „Donnersmark“ 269·50.

— **Berlin** 22 grudnia. Austrjackie banknoty 85·—, spirytus — —.

— **Frankfurt** 22 grudnia. Austrjackie kredyty 211·80, Kolej państw. —·—, Diskonto 192·10, Laura —·—.

— **Paryż** 22 grudnia. 4 procentowa renta 97·47 marka 31·05

Przyjechali do Lwowa.

dnia 22 grudnia 1904 roku.

HOTEL GEORGEA. Pokoje od 3 kor. Hr. S. Piniński z Grzymałowe. Hr. L. Poniński-Walewski z Podola ros. Hr. K. Tarnawski z Rosji. Hr. M. Koziebrodzka z Wiednia. Hr. J. Potocki z Rymanowa. M. Rylska z Krakowa. J. Bogdanowicz z Wiednia. A. Sadowski z Podola ros O. Horodyński z Romanówki. A. Gosiewski z Przeworska. H Dobranicki z Łodzi. S. Pęgłodowski z Sutkowic. L. Markowski z Mostów wielkich. K. Brokl z Kijowa. F. Respaldiza ze Żółkwi. Z. Obertyński z Hujcza. E. Kozicki z Darachowa.

HOTEL EUROPEJSKI. J. Grunwald ze Strychańca. P. Krajewski z Oniadowa. P. Kwiatkowski z Czerniowiec. J. Kohn z Budapesztu. A. Jarzymowski z Tejsarowa. B. Zatorski z Olszanicy. Dr N. Nebenzahl z Sanoka. M. Drahanowski z Kamionki. L. Lewicki z Białej. Dyr. Heller z Borysławia. H. Mierzyński z Dubowca. Dr. W. Piątkiewicz z Tarnopola. E. Turowski z Tarnowa.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej odpowiedzialności.

Przestroga dla matek rodziny. **Fosfatyna Faliéres** jest dla dzieci najlepszym pokarmem, który zalecamy.

---

†

Bronisław Bober

starszy przesuwacz wozów c. k. kolei państw.

usnął w Panu po długich a ciężkich cierpieniach, zaopatrzony św. Sakramentami, dnia 22 grudnia 1904 r. w 31 roku życia.

Obrzęd pogrzebowy odbędzie się w sobotę dnia 24 grudnia b. r. o godzinie 2 popołudniu z domu żałoby przy ulicy Piekarskiej l. 52 na cmentarz Łyczakowski, na który w smutku pozostała żona z dziećmi krewnych i znajomych zaprasza.

Lwów dnia 22 grudnia 1904.

„Concordia“ A. Kurkowski.

---

†

Stanisław Kohmann

starszy inżynier c. k. kolei państw.

urodzony w r. 1852, zmarł po długich a ciężkich cierpieniach dnia 21 grudnia 1904 r.

Obrzęd pogrzebowy odbędzie się w piątek dnia 23 grudnia b. r. o godzinie 3 ciej po południu z domu żałoby przy ulicy Unji Lubelskiej l. 5, na cmentarz Łyczakowski, do grobowca familijnego, na który to obrzęd w smutku pogrążona żona z dziećmi współczujących z nimi zapraszają.

Lwów dnia 22 grudnia 1904.

„Concordia“. A. Kurkowski.

---

†

Józef Kwiatkowski

towarzysz stolarski, przełożony Kasy chorych i członek Zgromadzenia towarzyszy

opatrzony św. Sakramentami, usnął w Panu dnia 21 go grudnia b. r po długich a ciężkich cierpieniach.

Eksportacja zwłok odbędzie się w sobotę dnia 24 grudnia b. r o godzinie 3 popołudniu z Anatomji na cmentarz Łyczakowski, na którą Wydział Zgromadzenia towarzyszy i Kasy chorych współczujących z nimi zapraszają.

Lwów dnia 22 grudnia 1904.

„Concordia“ A. Kurkowski.

---

†

Wiktorja Kobyłecka

zaopatrzona św Sakramentami, zmarła po długich a ciężkich cierpieniach dnia 21-go grudnia 1904 r w 40 roku życia.

Przeprowadzenie zwłok z kaplicy domu przedpogrzebowego przy ulicy Piekarskiej l. 52 na cmentarz Łyczakowski, odbędzie się w piątek dnia 23 grudnia br. o godzinie 3 po południu, na które w smutku pogrążony mąż z dziećmi i rodziną krewnych, przyjaciół i pobożnych chrześcijan zaprasza

Lwów, dnia 22 grudnia 1904.

„Concordia“ A. Kurkowski.

---

†

Marek Budzisz

zmarł dnia 21-go grudnia 1904 roku, przeżywszy lat 44.

Obrzęd pogrzebowy odbędzie się w piątek dnia 23 grudnia b. r. o godzinie 3 p. południu z domu żałoby przy ul. Piekarskiej l. 52 na cmentarz Łyczakowski.

Lwów, dnia 22 grudnia 1904.

„Concordia“ A. Kurkowski.

Konkurs

na posadę

lekarza miejskiego

w miasteczku Tyrawa wołoska z płacą rocznie 600 koron. Podania wnosić można do Zwierzchności gminnej w terminie 4 tygodni.

Tyrawa wołoska 20 grudnia.

Zwierzchność gminna
1312 Naczelnik gminy.

Gmina miasta Turki rozpisuje konkurs na obsadzenie posady akuszerki. Do tej posady przywiązaną jest roczna płaca w kwocie 400 kor.

O tę posadę mogą się ubiegać posiadające wymogi objęte rozporządzeniem ministerstwa spraw wewnętrznych z dnia 4 czerwca 1881 Dz. ust. i rozp. kraj. Nr. 49.

Stabilizacja może nastąpić po 1-rocznej nienagannej służbie.

Udokumentowane podania należy wnosić najdalej do 30-go grudnia b. r.

Urząd miejski.
1288 *Burmistrz.*

Wydawca i odpowiedzialny za redakcję: Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem J. G. Piotrowskiego.